

## Źródła kryzysu ubezpieczeń

Autor: **Murray Rothbard**

Tłumaczenie: **Marcin Zieliński**

*Fragment książki Ekonomiczny punkt widzenia, którą można nabyć w [formie elektronicznej](#) lub [drukowanej](#).*

Ostatni wielki atak na prawa własności i wolny rynek został wyprowadzony przez sektor ubezpieczeniowy i powiązane z nim podmioty, które są pociągane do odpowiedzialności finansowej, a w szczególności grupy przemysłowców i organizacje lekarzy. Wszyscy oni zarzucają wymykającym się spod kontroli ławom przysięgłych, że te przyznają kosmicznie wysokie odszkodowania, przez co sektorowi ubezpieczeniowemu grozi bankructwo. Według nich te branże i osoby, które są uznawane za winne, muszą ponosić wyższe koszty, a nawet mogą nie być w stanie ubezpieczyć się od odpowiedzialności cywilnej.

W związku z tym sektor ubezpieczeniowy wraz ze swoimi sojusznikami domaga się wprowadzenia ustawowego maksymalnej kwoty możliwej do zasądzenia przez ławę przysięgłych oraz ograniczenia albo nawet zniesienia honorariów za usługi prawnicze, a w szczególności honorariów warunkowych, wypłacanych prawnikom przez powodów z przyznanych odszkodowań.

Zanim przeanalizujemy te rozwiązania, musimy zauważyć, że możliwe, iż wcale nie ma żadnego kryzysu. Krytycy sektora ubezpieczeniowego zwracają uwagę na to, że firmy ubezpieczeniowe odmawiają przedstawienia corocznych danych dotyczących werdyktów i ugód oraz rozbicia ich według branży i zawodu. Natomiast bardzo chętnie powołują się one na barwne anegdoty o pojedynczych szalonych odszkodowaniach — czym się raczej nie kierują, prowadząc swoje interesy.

Krytycy wskazują również na to, że przeciętne odszkodowania z ubezpieczenia rosły przez ostatnie 25 lat niewiele szybciej, niż wynosiła stopa inflacji. Równie dobrze zatem może wcale nie być kryzysu ubezpieczeń, a całą tę historię rozdmuchano w celu zdobycia pewnych korzyści przez sektor ubezpieczeniowy kosztem ofiar, które poniosły szkodę na osobie lub własności i są uprawnione do otrzymania uczciwej rekompensaty.

Założmy jednak na potrzeby argumentacji, że kryzys ubezpieczeniowy jest tak dramatyczny, jak przedstawia to branża. Dlaczego mielibyśmy im udzielić wsparcia? Firmy ubezpieczeniowe, podobnie jak inne podmioty gospodarcze, są przedsiębiorcami. Przedsiębiorcy biorą na siebie ryzyko. Kiedy podejmują dobre decyzje i poprawnie przewidują przyszłość, osiągają stosowne zyski. Kiedy jednak ich prognozy okazują się błędne, ponoszą straty. I tak powinno być. Przedsiębiorcy powinni być nagradzani zyskami, ale też wypadałoby, aby nie uciekali przed konsekwencjami strat. Firmy ubezpieczeniowe pobierają takie składki, by pokryć zobowiązania, których się spodziewają, i osiągnąć przy tym zysk. Jeśli ponoszą straty z powodu błędnych działań, przez co płatności okazują się wyższe od składek, to nie powinny oczekiwać współczucia, nie mówiąc już o wsparciu ze strony znoszących coraz większe trudy konsumentów i podatników.

Szczególnie oburzające jest to, że firmy ubezpieczeniowe próbują wprowadzić ograniczenia kwot możliwych do zasądzenia przez ławę przysięgłych oraz honorariów za usługi prawnicze. Każdy, będąc wolnym człowiekiem, ma prawo wynająć prawnika za takie honorarium, na jakie obaj się zgodzą, i nikt nie ma prawa ingerować we własność prywatną i swobodę zawierania takich umów. Prawnicy są przecież puklerzem i tarczą, chroniącymi nas przed niesprawiedliwym prawem i niedozwolonymi czynami. Nie można nas zatem pozbawiać prawa do ich wynajmowania.

Ponadto tak przeklinane honoraria warunkowe w rzeczywistości stanowią wspaniałe narzędzie dające najbiedniejszym spośród nas możliwość wynajęcia skutecznego prawnika. A to, że honorarium pełnomocnika zależy od tego, ile „zainwestuje” on w sprawę, stanowi dla niego bodziec, by jeszcze usilniej walczyć o interesy swojego klienta. Zakaz honorariów warunkowych sprawiłby, że prawnicy służyliby tylko bogatym, i pozbawiłby szarego obywatela możliwości dochodzenia swoich praw w sądzie. Czy tego naprawdę chce sektor ubezpieczeniowy?

Jeśli zaś chodzi o kwoty zasądzone przez ławy przysięgłych, to czy sektor ubezpieczeniowy i zorganizowane środowiska lekarskie naprawdę chcą zniszczyć angloamerykański system sądowniczy, który mimo swoich wad i nieskuteczności chronił nasze wolności przed państwem? A jeśli chcą go zniszczyć, to czym by go chcieli zastąpić — zarządzeniami aparatu władzy? Jeśli ławy przysięgłych mają osądzać w sprawach cywilnych i karnych, nie wolno nam krępować procesu wymierzania przez nie sprawiedliwości — w szczególności przez bezsensowne

limity ilościowe, w świetle których sprawiedliwość można wymierzać w małych, a nie w odpowiednich kwotach.

Nie oznacza to wcale, że samo prawo deliktów nie wymaga reformy. Jednak problem jest natury nie ilościowej, ale jakościowej, i sprowadza się do tego, *kto* powinien być odpowiedzialny i za *jakie* szkody. W szczególności powinniśmy odrzucić teorię odpowiedzialności zastępczej (*vicarious liability*), w świetle której osoby lub grupy stają się odpowiedzialne *nie* dlatego, że swoimi działaniami przyczyniły się do powstania szkody, ale dlatego że przypadkiem znalazły się w pobliżu i są wystarczająco zamożne, czyli — używając celnego, choć mało wyszukanego terminu prawniczego — mają szczęśliwym trafem „głębokie kieszenie”.

Jeśli zatem kupiliśmy produkt, który okazał się wadliwy, to *detalista*, a nie producent, powinien być za to odpowiedzialny, ponieważ nie zawarliśmy umowy z producentem (o ile producent nie dał wyraźnej gwarancji na ten produkt). Natomiast detalista może później pozwać hurtownika, a ten producenta pod warunkiem, że producent rzeczywiście złamał warunki umowy i dostarczył wadliwy produkt.

Podobnie powinno to wyglądać w przypadku, gdy dyrektor generalny korporacji wyrządzi szkodę innym osobom bądź ich własności. Jedynym powodem, dla którego to akcjonariuszom każe się za działania dyrektora płacić, kiedy są oni niewinni i nie wymagali od niego angażowania się w niedozwolone czyny, są ich „głębokie kieszenie”.

Jeśli lament nad kryzysem ubezpieczeniowym wynika stąd, że ławy przysięgłych są bardziej skłonne uderzać w „bezduszne korporacje”, czyli w akcjonariuszy, to rozwiązaniem jest odebranie ławom tej możliwości przez taką zmianę prawa deliktów, by tylko ci, którzy popełniają szkodliwe czyny, byli za nie odpowiedzialni.

Krótko mówiąc, odpowiedzialność powinna być pełna i całkowita, jednak ponosić ją powinni tylko winni, czyli ci, którzy rzeczywiście wyrządzili szkodę innym osobom bądź należącej do innych własności.